

## KONIEC KONTRAKTU JAMALSKIEGO... I CO DALEJ? [ANALIZA]

---

W piątek 15 listopada PGNiG wydał oświadczenie woli zakończenia wraz z końcem 2022 roku tzw. kontraktu jamalskiego, na mocy którego Polska kupuje gaz od Rosji. Czy to oznacza definitywny koniec handlu błękitnym paliwem z Gazpromem?

Piątkowa informacja PGNiG to wdrożenie w życie tego, o czym rząd Zjednoczonej Prawicy mówił już od lat: zawarty we wrześniu 1996 roku i aneksowany później kontrakt jamalski, czyli umowa określająca warunki sprzedaży gazu przez Gazprom do Polski przejść ma do historii. Stanie się tak 31 grudnia 2022 roku - wtedy też kontrakt wygaśnie.

Umowa jamalska ma nad Wisłą bardzo złą prasę - i w pełni na to zasługuje. Zawarte w niej niekorzystne rygory, ograniczenia a wreszcie i sama klauzula cenowa są dla strony polskiej potężnym ciężarem, rzutującym na całość gospodarki. Wkrótce jednak ich moc dobiegnie końca - ale czy to samo stanie się z importem gazu z Rosji w ogóle? Innymi słowy mówiąc: czy Polska po 2022 roku będzie jeszcze kupować - na mocy innych umów - gaz od Gazpromu? Odpowiedź na to pytanie wymaga zarysowania szerszej perspektywy.

Obecnie Polska - po raz pierwszy w swej historii - dysponuje w negocjacjach gazowych z Rosją realnymi atutami, których liczba, według wszelkich prognoz, będzie się tylko zwiększać. Od końca 2015 roku działa Terminal LNG w Świnoujściu, który jest jedną z najintensywniej wykorzystywanych jednostek tego typu w Europie. Wkrótce ma on zostać rozbudowany - obecne moce regazyfikacyjne rzędu 5 mld m<sup>3</sup> rocznie zostaną zwiększone do 7,5 mld m<sup>3</sup>, a z czasem być może nawet do 10 mld m<sup>3</sup>. Gaz skroplony ma trafiać do Polski także dzięki pływającemu terminalowi, czyli jednostce FSRU, która cumować ma w Zatoce Gdańskiej. Poszerzenie infrastruktury do odbioru tego surowca jest konieczne - dzięki szerokiemu wachlarzowi umów zawartych z Katarzem i USA, już w 2024 roku do Polski trafiać może aż 12,5 mld m<sup>3</sup> LNG rocznie. To tylko o ok. 5 mld m<sup>3</sup> mniej niż wynosi obecne zapotrzebowanie kraju na gaz. Co więcej, za kilka miesięcy ruszyć ma budowa gazociągu Baltic Pipe o przepustowości rzędu 10 mld m<sup>3</sup> rocznie. Jednocześnie PGNiG zapowiada zwiększenie własnego wydobycia (sięgającego obecnie ok. 4 mld m<sup>3</sup>) i prace nad alternatywnymi źródłami pozyskiwania gazu, czyli m.in. wyłapywanie metanu z kopalń węgla.

Te wszystkie przedsięwzięcia - o ile przebiegną zgodnie z planem - sprawiają, że Polska już niedługo będzie w stanie prowadzić rozmowy z Gazpromem na swoich warunkach. Obecny import błękitnego paliwa z Rosji, osiągający rozmiary ok. 9 mld m<sup>3</sup> rocznie, będzie można zastąpić źródłami nierosyjskimi. Widmo szantażu gazowego zniknie bezpowrotnie, Warszawa będzie mogła odejść od stołu w dowolnym momencie - fiasko negocjacji nie będzie bowiem oznaczać automatycznie zagrożenia dla bezpieczeństwa energetycznego kraju. Możliwości do prowadzenia rozmów są zatem nieporównywalnie lepsze niż w latach 2009-2010, gdy prowadził je wicepremier w rządzie PO-PSL Waldemar Pawlak (choć wciąż nie można znaleźć wytłumaczenia dla jego nie profesjonalizmu i faktu,

że chciał on zawrzeć kontrakt sięgający do... 2037 roku). Polska jest zatem na dobrej drodze, by po 2022 roku zająć taką pozycję, która umożliwi prowadzenie rozmów nad potencjalnymi nowymi kontraktami gazowymi z Rosją, ale na zasadach całkowicie rynkowych.

Trudno jednak stwierdzić na pewno, czy do zawarcia takich umów dojdzie. O całkowitym zerwaniu kontaktów gazowych z Rosją mówił kilkakrotnie minister Piotr Naimski. Jego racje znajdują uzasadnienie w historii działalności Gazpromu, którą boleśnie odczuła także Polska (o tym poniżej). Poza tym, można zastanowić się, czy na polskim rynku dalej będzie miejsce na rosyjski gaz – w 2024 roku wolumen importu z USA, Kataru i złóż norweskich wynieść może nawet 20 mld m<sup>3</sup>, do tego trzeba dodać co najmniej 4 m<sup>3</sup> własnego wydobycia. Co prawda część amerykańskiego surowca będzie można odsprzedać na rynkach światowych (dzięki klauzuli FOB), ale nawet biorąc pod uwagę dynamiczne tempo wzrostu zużycia gazu w Polsce (w latach 2015-2018 skoczyło ono z poziomu 16 mld m<sup>3</sup> do ok. 17 mld m<sup>3</sup>) krajowe potrzeby wewnętrzne powinny zostać zaspokojone bez dodatkowych umów z Rosją.

Można się natomiast spodziewać, że Gazprom nie przepuści szansy, by kusić Polaków atrakcyjnymi umowami. Tak było na Litwie – kiedy uruchamiano pływającą jednostkę LNG w Kłajpedzie [niektóre media zaczęły podawać informacje o niezwykle atrakcyjnej ofercie gazowej złożonej przez Rosjan](#).

Trzeba jednak umieć realnie ocenić wartość gazu z Rosji. Patrząc z polskiej perspektywy na kontrakty gazowe z Gazpromem należy wystrzegać się libertariańskiego, wolnorynkowego podejścia. Wyrażona w walucie cena, która widnieje na rachunkach wystawianych przez rosyjską spółkę, to tylko część realnych kosztów, jakie przychodzi płacić za ten gaz. Błękitne paliwo z Rosji to bowiem surowiec nie tylko energetyczny, ale też polityczny, napędzający państwo Władimira Putina – dla Kremla sprzedaż węglowodorów zapewnia tak wpływy do budżetu, jak i wpływy mocarstwowe za granicą.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat Rosja wiele razy używała gazu jako środka nacisku politycznego. Stanowi to realizację ukutej tuż przed upadkiem ZSRS tzw. doktryny Falina-Kwicińskiego, która – zwięźle mówiąc – postulowała zastępowanie wycofujących się z Europy Środkowej i Wschodniej sił Armii Czerwonej więzami energetycznymi, umożliwiającymi utrzymanie przetransformowanej Rosji wpływu na politykę państw tego regionu. Potęgę rosyjskiego gazu najdotkliwiej odczuła Ukraina, jedna z ofiar tzw. wojen gazowych. Moskwa cały czas stara się utrzymać uzależnienie Europy od swojego błękitnego paliwa, czemu służą np. projekty Nord Stream, będące przedsięwzięciami politycznymi, służącymi m.in. do utrzymania rosyjskich wpływów w regionie. Gazprom nie posiada też opinii wiarygodnego dostawcy, co zostało wykazane m.in. w czasie prowadzonego przez Komisję Europejską postępowania antymonopolowego, podczas którego rosyjska spółka przyznała się do naruszania prawa unijnego, dzięki czemu zyskiwał uprzywilejowaną pozycję. A wzrost siły tej firmy jest przecież równoznaczny ze wzrostem siły Rosji. Nie bez powodu dziennikarze Michaił Zygar i Walerij Paniuszkin zatytułowali swoją książkę „Gazprom. Rosyjska broń”. Historia pokazuje też, że propagandowe hasło strony rosyjskiej wykorzystywane przy sprzedaży gazu „Gdzie się handluje, tam się nie wojuje” straciło swą wiarygodność. Nie można już zatem argumentować, że zawieranie nowych kontraktów z Gazpromem poprawia bezpieczeństwo, bo „uspokaja” zapędy Kremla.

Gaz z Rosji nie jest niemiłe widziany na polskim rynku dlatego, że jest rosyjski. Po prostu surowiec ten stał się narzędziem do utrzymywania pozycji i wpływów Moskwy w Europie. Tej okoliczności nie można pomijać przy ustalaniu ceny tego paliwa. Czy zatem po 2022 roku można spodziewać się nowych kontraktów gazowych z Rosją? To zależy, ale nie tylko od kwoty widniejącej na rachunku, ale też od polityki władz na Kremlu.